

Sułkowie chcą w Skierniewicach stworzyć rodzinne pogotowie opiekuńcze

data aktualizacji: 2024.08.09 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



- Właściwie to ja wiedziałem, że istnieją rodzinne domy dziecka i rodziny zastępcze. Gdy zostałem radnym, zobaczyłem statystyki, dane, które mówiły, że jest ogromna, niezaspokojona potrzeba - opowiada Artur Sułek. Kryzys rodzicielstwa zastępczego? Lawinowo rośnie więc liczba zapytań, jakie wpływają do skierniewickiego PCPR i MOPR od instytucji z całego kraju, które poszukują miejsc dla dzieci. Zapytania w świat posyłają miejscowe instytucje. (fot.arch.rodzina)

- Jeśli chcesz usłyszeć, jak staliśmy się rodziną zastępczą i jak powstał projekt budowy pogotowia opiekuńczego, musisz opowiedzieć historię, która będzie głównie o mojej bardzo dzielnej żonie. W tej historii bardzo ważnymi bohaterami są moje dzieci, które chcąc nie chcąc biorą udział w tym projekcie - opowiada Artur Sułek.

Do problemu społecznego Artur Sułek podszedł metodycznie. Mówi: "przeczytał od deski do deski ustawę o pieczy zastępczej". Lektura ani przyjemna, ani łatwa, zdaniem mężczyzny - „wspaniałe dzieło w teorii”. Recenzję stawia po miesiącach pracy na „żywym organizmie”, praktykowania ustawy.

Gdy wraz z żoną Katarzyną zdecydowali się na stworzenie rodziny zastępczej. Sami byli rodzicami jednego dziecka, niedługo na świat przyszło drugie. Czy decyzji o stworzeniu domu dla dzieci z interwencji, czy pozostawionych przez matki w szpitalu podyktowana była wyobrażeniem o szczęściu płynącym z domu pełnego dzieci? Nasz rozmówca uśmiecha się na tak postawione pytanie. Opowiada o procesie, w którym wspólnie z żoną zdecydowali o podjęciu wyzwania, o świadomości trudności i

ciężaru, jakie decyzja niesie. W końcu - miesiącach sumiennego przygotowywania się na szkoleniach do bycia rodzicem zastępczym.

W tym miejscu znów najpojemniejszy akapit pomieściłyby słowa Artura - „wspaniałe dzieło, w teorii”. Na kursie słyszeli, jak wiele czeka ich buchalterii, przygotowywali się do kontaktu z instytucjami, które sprawują opiekę nad dziećmi, których sytuacja prawna nie jest uregulowana. Wiedzieli, że będą musieli utrzymywać kontakt z rodzicami biologicznych maluchów, którymi się opiekują... Ich życie prywatne i zawodowe skurczyło się, po tym, jak stali się rodziną zastępczą.

Najtrudniejszą lekcją praktyczną było zrozumienie, że piecza zastępcza to nie tylko zajmowanie się dziećmi. Rolą pieczy zastępczej nie jest opieka i zapewnienie bezpieczeństwa dzieciom, my mamy doprowadzić do sytuacji, żeby dzieci, które zostały odebrane - jeżeli jest taka możliwość - wróciły do swoich domów - opowiada Artur Sułek.

W praktyce jest tak, że rodzice niewydolni wychowawczo otrzymują pełne dane - numer telefonu, miejsce zamieszkania rodziny zastępczej. To dodatkowe obciążenie dla opiekunów. Kwestia zapewnienia bezpieczeństwa rodzinie może być problemem - przyznaje nasz rozmówca.

- Na szczęście możemy liczyć na pomoc instytucji, nie mamy tutaj żadnych zarzutów, pracownicy ośrodka pomocy rodzinie bardzo nam pomagają - zastrzega.

- Przyjąć obce dziecko pod swój dach, jest dla wielu osób bardzo trudne, ale jesteśmy w stanie otworzyć się na sytuację. Natomiast konfrontacja z dorosłymi nie jest łatwa - przyznaje.

Pytamy o przywiązanie, rodzaj miłości, jaka pojawia się w relacji rodzic zastępczy - dziecko. W domu Katarzyny i Artura Sułków w ciągu ostatnich dwóch lat zamieszkało pięcioro maluchów. Artur opowiada: - Przyjmowaliśmy porzucone noworodki, ale były trudniejsze sytuacje - gdy z różnych powodów dzieci były zabierane z rodzin.

Z trudem udaje nam się wydobyć od mężczyzny wyznanie dotyczące doświadczenia bycia rodzicem zastępczym. Początkowe słowa zaskakują, kolejne zdania tłumaczą odpowiedzialność i ciężar, jaki wiąże się z pełnieniem funkcji rodzica zastępczego.

- Czasami dobrze jest, że dziecko trafia do adopcji. Wielkim przeżyciem, ale i radością były dla mnie słowa, które matka biologiczna skierowała do mnie w sądzie. Podczas rozprawy o zrzeczeniu się praw rodzicielskich, podziękowała mi za to, że zająłem się jej dzieckiem. Ta kobieta, zrzekając się praw do swojego dziecka, dała mu możliwość nowego życia - opowiada. - Później poznaliśmy nową, adopcyjną rodzinę, która przyjeżdżała do naszego domu, by poznać swoje dziecko. To był dla nas najpiękniejszy moment, świadomość, że ten noworodek ma szansę być szczęśliwym, kochanym dzieckiem.

Małżeństw, które z różnych powodów nie mogą mieć własnych dzieci i decydują się na adopcję, jest sporo. Rodzin, które chcą być zastępczymi, na chwilę, w najtrudniejszym dla tych małych ludzi momentach życia, brakuje.

- Chcieliśmy z żoną zrobić to, co potrzebne. Nie ma nic bardziej konkretnego niż po prostu przyjąć te dzieci dać im bezpieczeństwo. Gdybyśmy adoptowali, któreś z nich zamykali byśmy kolejne szanse, by pomóc innym.

Dziś Katarzyna i Artur są rodzicami dla piątki maluchów - dwójki własnych i trojga „z interwencji”. Nie są zawodowymi rodzicami, więc za swoją działalność nie pobierają pieniędzy.

A pomysł na stworzenie pogotowia opiekuńczego?

- W Skierniewicach brakuje zawodowej rodziny, są natomiast sytuacje, gdzie z godziny na godzinę potrzeba zabrać dziecko z domu, który stał się zagrożeniem.

W mieście funkcjonują dwie zawodowe rodziny zastępcze, są rodziny niezawodowe, jak Sułków, dla których przyjęcie nagle dodatkowego dziecka jest problemem. Wszak już dziś małżonkowie w całości przystosowali swoje mieszkanie na potrzeby dzieci. Znajomi mówią - mają dla siebie miejsce w kuchni.

Nie liczą na wiele, swoje marzenie o stworzeniu kawałka bezpiecznego świata dla dzieci realizują własnym siłami.

- Mamy działkę, gdzie miał powstać nasz dom, zdecydowaliśmy, że pobudujemy tam pogotowie. Próbuje - mówi Artur Sułek.

Projekt jest w głowie - sala sensoryczna, przyjemny gabinet do rozmów z psychologiem, czy pracownikiem pomocy społecznej, plac zabaw... Ten ostatni już jest. Zabawki na działce zbudował i postawił Artur. Przyjeżdżają to całą rodziną, by dzieci mogły się pobawić na powietrzu, odpocząć.

Każde dziecko zasługuje na dom i bezpieczną przystań - pomóż utworzyć pogotowie opiekuńcze

Napisali: *„Wiemy, że nie możemy zmienić całego świata. Skupiamy się więc na tym, co możemy zrobić, by dla tych najmniejszych i najbardziej bezbronych, był on choć trochę bardziej przyjazny. Codziennie widzimy na własne oczy, że dla dzieci, które przyjmujemy do naszej rodziny - ta pomoc zmienia cały świat”*. Na portalu siepomaga, wraz z żoną uruchomił zbiórkę pieniędzy online. 39-letni ze Skierniewic, Artur Sułek chce w mieście uruchomić pogotowie opiekuńcze.

„Nigdy nie zapomnimy pierwszego dziecka, które do nas trafiło. Był to maluszek, który został porzucony przez rodziców tuż po porodzie. Przez miesiąc leżał w szpitalnym łóżeczku pozbawiony rodzicielskiego ciepła i miłości. Nie mogliśmy tego zrozumieć, byliśmy przekonani, że w przypadku tak małych dzieci nie występują trudności w znalezieniu dla nich bezpiecznej przystani. Niestety, okazało się inaczej...” - opowiada.

Od maja 2023 r. Sułkowie przyjęli do swojej rodziny w sumie pięcioro dzieci.

„Trafiały do nas wskutek interwencji lub porzucenia przez rodziców”.

O założeniu pogotowia opiekuńczego, mówią - jest ogromna potrzeba, bo w naszym mieście nie ma ani jednego takiego miejsca.

- Uruchomienie tej formy wsparcia w naszej miejscowości jest szczególnie ważne - wówczas dzieci nie traciłyby kontaktu ze swoją rodziną biologiczną. Marzymy, by móc w tej trudnej sytuacji dać im dom i warunki, których często nigdy nie miały. Każdego dnia widzimy, jak bardzo jest to potrzebne i jak wiele dobra możemy uczynić - tłumaczą.

Do tego niezbędne jest jednak wybudowanie domu. Środki zebrane ze zbiórki w pierwszej kolejności zostaną przeznaczone na zabezpieczenie budowy domu. Jeżeli jednak nie uda się zrealizować tego celu, ze względu na niewystarczające fundusze - środki ze zbiórki będą wypłacane, jako finansowe wsparcie dla prowadzonej przez nas niezawodowej rodziny zastępczej - informują prowadzący zbiórkę.

Źródło:

<https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/43975-sulkowie-chca-w-skierniewicach-stworzyc-rodzinne-pogotowie-opiekun>
cze